

Przyszedeś nas zgubić??

Tak niewiele trzeba, by źle zrozumieć słowa, które padły w dzisiejszej ewangelii: *Przyszedeś nas zgubić*. Czy Chrystus rzeczywiście przyszedł nas zgubić? Trzeba koniecznie zauważyć, że słowa te padają z ust człowieka opętanego przez szatana. I w tym kontekście są prawdziwe, bo Pan Jezus naprawdę jest zwycięzcą (zgubą) piekła i szatana. Chrystus przyszedł zgubić diabła, przyszedł go zniszczyć, pokonać. Ta walka ciągle trwa.



Choć nie brakuje ludzi, którzy uważają, że wiara w Boga nie ma sensu, więcej, że jest szkodliwa dla człowieka. W ich myśleniu słychać echo słów wykrzyczanych przez człowieka opętanego, który słusznie uznał, że Chrystus jest zgubą diabła.

Wierzmy, wiemy, że Pan Jezus *przyszedł szukać i zbawić to, co zginęło*. Chrystus jest naszym jedynym ratunkiem. Wiara w Niego jest naszą największą życiową korzyścią, w dodatku niczym niezaskuszoną. Tak często mówił o tym Benedykt XVI: *Kto wpuszcza Chrystusa nie traci nic, absolutnie nic z tego, co czyni życie wolnym, pięknym i wielkim. Chrystus niczego nam nie chce zabrać, wprost przeciwnie, chce uczynić życie lepszym, szlachetniejszym, i to jest możliwe wtedy, gdy zaprosimy Chrystusa do swojego życia, do swojego serca.*

To wielki paradoks, że dzisiaj dobrą nowinę słyszymy z ust opętanego, który słusznie krzyczy, że Chrystus jest ostateczną zgubą zła, piekła i szatana. I jest ratunkiem dla tych, którzy Mu uwierzą i otworzą serce dla Jego miłości. **[prob]**

Boża dynamika

W naszych świątyniach wciąż jeszcze patrzymy na Dzieciątko z otwartymi rączkami, skierowanymi w naszą stronę. Tymczasem dzisiejsza ewangelia jest bardzo dynamiczna: pokazuje Pana Jezusa żywego, działającego, nauczającego, powołującego uczniów. Chrystus jakby wyrywa z powszedniego życia tych, którzy mają być Jego rybakami, rybakami ludzi. I co ciekawe, oni się nie ociągają, nie zwlekają. Oni natychmiast, porzuciwszy sieci, porzuciwszy najbliższych? poszli za Nim.

Wszyscy tkwimy w naszej codzienności, jesteśmy do niej uwiązani. Staramy się w niej szukać Bożej woli. Raczej usiłujemy dopasowywać Bożą wolę do naszej, Boże zamiary do naszych.

A Pan Jezus, na różne sposoby, pragnie nas wyrywać z naszego życia, jak swoich uczniów, do pójścia za Sobą. Chce nas wyzwolić z tej misternie tkanej przez nas pajęczyny życiowej, w którą sami wpadamy, jak w pułapkę. Istniejemy naprawdę tylko dlatego, że Chrystus nas ciągle wzywa, nieustannie próbuje nas wyciągnąć z tej ludzkiej rzeczywistości, w którą jesteśmy na różny sposób uwikłani. Wzywa (powołuje) nas do wiary w Siebie, do pójścia za Nim, natychmiast. Każda decyzja, by trochę dłużej się pomodlić, oderwać się od tzw. mnóstwa spraw, by przeżyć niedzielę prawdziwie jak Dzień Pański, by w każdy piątek nosić w sercu obraz umęczonego oblicza Jezusowego i z Nim współczuć.

Pan Jezus codziennie powołuje nas do pójścia za Sobą, natychmiast. [prob]

Ty jesteś Szymon, syn Jana; ty będziesz nazywał się Kefas ? to znaczy: Piotr

Pan Jezus ukazuje Piotrowi Apostołowi jego prawdziwą tożsamość: Ty jesteś Szymon, syn Jana, ty jesteś Kefas (czyli skała), ty jesteś Piotr. Z jednej strony, tej ludzkiej, naszą tożsamość wyznacza nasze pochodzenie. Z drugiej strony, tej nadprzyrodzonej, wyznacza ją sam Bóg. Znamy Szymona Piotra, który zaparł się Chrystusa, znamy go także, jako tego, który dla Pana Jezusa umarł męczeńską śmiercią. Człowiek to skała i słabość; to Boża moc, która w ludzkiej słabości się doskonali. Czasami ludzie porównują nas do byle kogo, często chcieliby nas widzieć na wzór tego, czy tamtego. A nasza tożsamość ukryta jest w nas samych, w naszym wnętrzu.

Jakże często rodzice wykrzywiają tożsamość swoich dzieci, widząc w nich tego czy innego idola. I próbują z nich wydobywać kogoś, kogo w nich nie ma. Zresztą, same dzieci, młodzi, z powodu nacisku reklamowanych wzorców, zatracają swoją własną tożsamość, czego efektem bywają rozmaite problemy psychiczne, odbierające im chęć życia i normalnego rozwoju.

Stwórca w każdym z nas złożył ogromne bogactwo darów i talentów. To one określają tożsamość każdej osoby. W nich ukryte jest nasze powołanie, do życia i do rozwoju, zgodnie z Bożą wolą, zgodnie z Bożym zamiarem. Każdy z nas jest synem/córką matki i ojca, i każdy z nas jest także umiłowanym synem/córką Boga Ojca. I to właśnie wyznacza naszą niepowtarzalną tożsamość. [prob]

Chrzest – inwestycja w życie

Chrzest to największa inwestycja w życie. W życie na tej ziemi, a jeszcze bardziej w zbawienie wieczne. Rodzice kochający swe dzieci inwestują w swoje pociechy wszystko. Inwestują w ich wykształcenie, wychowanie, zabezpieczają materialnie. Rozwijają ich zdolności,



talenty, zainteresowania, motywują do podejmowania ważnych wyborów życiowych. Wspierają swoje dzieci dobrą radą, dzielą się własnym doświadczeniem życiowym.

Ciągle jeszcze większość rodziców, prędzej czy później, prosi Kościół o chrzest dla swoich dzieci. Czasami czynią to dla jakiegoś zwyczaju, nie zawsze świadomi tego, że chrzest jest największą inwestycją życiową dla dziecka. Nieraz wygląda to jak zakup działki pod budowę domu, na której przez wiele lat nic się nie dzieje, nic się nie buduje, wszystko ogrodzone. Jedynie widnieje tablica: Teren budowy (czytaj: Jestem ochrzczony). Owszem, chrzest święty to swoiste *wykupienie działki* pod budowę, działki Królestwa Bożego. To teren budowy czyli rozwoju wiary w Kościele świętym. A wiemy, że przez chrzest dziecko otrzymuje łaskę wiary w Boga Trójjedynego i staje się członkiem wielkiej wspólnoty Kościoła. Chrzest jest fundamentem dla budowania wiary. Potem jest pierwsza spowiedź, wejście w Komunię eucharystyczną z Panem Jezusem, bierzmowanie, a dalej codzienne życie z Bogiem w Kościele w powołaniu małżeńskim czy w życiu konsekrowanym. Chrzest to wielka inwestycja. **[prob.]**

W każdym położeniu dziękujcie

Z ludzką wdzięcznością bywa różnie. Gdy wszystko układa się pomyślnie zapominamy o wdzięczności, jak owych dziesięciu trędowatych. Tylko jeden z nich wrócił się i przyszedł Panu Jezusowi podziękować, a było za co. Gdy dotyka nas cierpienie, choroba, jakiś życiowy zawód, wtedy jeszcze trudniej dziękować, bo niby za co? I można by zapytać,



z czego to wynika, dlaczego tak jest. Być może wynika to z tego, że myślimy, że w życiu wszystko nam się należy, i zdrowie i pomyślność, i praca i odpoczynek, dobre samopoczucie i otwarte, życiowe perspektywy. Postawa roszczeniowa stała się dziś czymś powszechnym. Jesteśmy w stanie wyegzekwować wszystko, nawet po trupach, w sklepie, w szkole, w urzędzie? także w kościele.

Łatwo zapominamy, że nasze położenie życiowe dzisiaj jest takie a jutro może być zupełnie inne. Wielu już o tym się przekonało, inni dopiero mają to przed sobą. Święty Paweł Apostoł pisze: *W każdym położeniu dziękujcie, taka jest bowiem wola Boża w Jezusie Chrystusie względem was.* O wiele łatwiej zrozumieć swoje położenie życiowe gdy staramy się je widzieć w świetle Bożej woli. Bez tego odniesienia stajemy się uczestnikami coraz bardziej brutalnego wyścigu szczurów.

Ostatni tydzień adwentu pokaże, na ile rozumiemy swój los jako oczekiwanie na zbawienie, które może nam dać tylko On, nowonarodzony Pan Jezus. Aby Go przyjąć z wdzięcznością i uwielbić. Albo będzie *po staremu*.

[prob.]

Pocieszcicie, pocieszcicie mój Lud

Początkiem dzisiejszej Ewangelii jest *głos wołającego na pustyni*. Nikt, kto widzi i słyszy, nie może pozostać bezczynnym obserwatorem otaczającej nas rzeczywistości. Jakiej pociechy oczekuje współczesny świat, dzisiejszy człowiek. Został zasypany



namiastkami pocieszenia, jak gruzem. Wydaje się, że pragnienie pocieszenia jest wciąż niezaspokojone. Z drugiej strony oferta konsumpcyjnych pociech nieustannie się powiększa. W tym wszystkim prawie całkowicie zostało zagubione, przytłumione oczekiwanie pociechy płynącej od Boga. Trzeba wołać, bo znękany świat przestał czekać, bo już się niczego nie spodziewa. Dlatego Bóg sam, ustami proroka Izajasza, woła: *Pocieszcicie, pocieszcicie mój lud!* Serce człowieka posiada różne poziomy wrażliwości. Od bardzo płytkiej do bardzo głębokiej. Św. Augustyn powiedział: *Niespokojne jest serce człowieka, dopóki nie spocznie w Bogu*. Głos wołającego na pustyni tego świata ma obudzić w człowieku to najgłębsze pragnienie, mocno przytłumione, pragnienie Boga. Pan Bóg jest największą pociechą dla ludzkiego serca, jest jego wewnętrzną radością. I nie chodzi tylko o potrzebę pocieszenia w sytuacjach trudnych, jak choroba, brak pracy, trudności życiowe? Chodzi o doświadczenie Bożej bliskości i obecności w każdej sytuacji. Pan Bóg jest największą radością ludzkiego istnienia. Ku Niemu powinno być skierowane nasze serce, tak, by cokolwiek nie mogło stłumić albo stanąć na drodze dążenia ku Niemu.

Adwentowe czuwanie

Życie stało się bardzo monotonne, nawet jeśli jego cechą wspólną jest nieustanna gonitwa i poczucie, że ciągle jest tak wiele do zrobienia. Czas adwentu może wszystko zmienić. Trzeba się tylko zgodzić na nowy styl życia,



trzeba się zatrzymać na sprawach drobnych, by zauważyć ich piękno i urodę naszego istnienia. Spróbuj dostrzec płomień adwentowej świecy i zieleń adwentowego wieńca. Nasze serce potrzebuje światła i prostej nadziei, którą symbolizuje zieleń. Serce człowieka potrzebuje Boga i światła płynącego z wiary. W adwencie Słowo Boże niesie nowe światło dla ludzi, nie tylko pograżonych w ciemnościach. Wszyscy potrzebujemy Bożego światła, abyśmy się nie pogubili w pozornej jasności przepełnionych sklepów i jarmarków.

Adwent jest czasem, w którym Słowo Ciałem się staje, pod sercem Matki Bożej. To doświadczenie może być również i naszym, jeśli tak jak Ona spróbujemy przeżywać czas w bliskości Pana Jezusa, myśląc o Nim, na Nim koncentrując swoje życie i życie swojej rodziny. Maryja miała tylko jeden problem, gdzie złożyć swoje Dzieciątko, gdzie znajdzie dla Niego schronienie. W adwencie Pan Jezus szuka schronienia w naszych domach i sercach. Czyni to poprzez proste znaki: światło świecy, zieleń wianuszka, roraty, modlitwa rodzinna, światełko bijące z lampionu dziecka powracającego z kościoła. Pozwólmy się ogarnąć tajemnicy adwentowego oczekiwania, dla

większej chwały Bożej.

[prob.]

Oto Ja sam będę szukał moich owiec

Dzisiaj Chrystus Król zostaje porównany do dobrego pasterza, który troszczy się o swoje owce. Szuka zagubionych, opatruje pokaleczone, troszczy się ich dobrobyt. Gotów jest oddać życie za swoje owce.



Ta charakterystyka Chrystusa Króla tak bardzo kontrastuje z zachowaniem wielu dzisiejszych rządców, dyktatorów, szefów mocarstw. Wstrzynają wojny, wywołują konflikty społeczne, zwiększają wydatki na zbrojenia. Kłamliwa propaganda jest ich jedyną ?dobrą nowiną?, która pomnaża zamęt w umysłach ludzi, dzięki czemu chronią swoje interesy, nie licząc się z pojedynczym człowiekiem. W. Majakowski, piewca dyktatury pisał wprost: *Jednostka – zerem, jednostka – bzdurą*. Konsekwencją takiego myślenia i ?królowania? są tysiące niewinnych ofiar, dzieci, kobiet. Zburzone domy, zniszczone życie społeczne, cywilizacyjna ruina. W Syrii nie ma już czego burzyć i niszczyć.

W tej perspektywie idea królestwa Chrystusowego wydaje się być utopijna, nierealna w takiej rzeczywistości. Sam Pan Jezus to potwierdza, kiedy mówi: *Królestwo moje nie jest z tego świata*. A mimo to każdy z nas już wiele razy doświadczył królowania

Chrystusa w swoim własnym życiu. Jezus jest Panem dziejów i całych narodów, ale przede wszystkim powinien być Panem naszego życia. To On jest naszym pasterzem, przy Nim czujemy się bezpiecznie, On nas odnajduje gdy pogubimy się w życiu. Wołajmy więc często: *Króluj nam Chryste*.

[prob.]

Duchowość bez Kościoła

Pytania o Kościół mają różną postać. Co to znaczy, że mam wierzyć w Kościół? Czy jest możliwa wiara w Pana Jezusa poza Kościołem, albo bez Kościoła? Wreszcie: Czy można się zbawić poza Kościołem?



W tym krótkim rozważaniu nie zamierzam odpowiadać na te wszystkie pytania. Owszem, spróbuję je ogarnąć innym pytaniem, a mianowicie, czy możliwa jest duchowość bez Kościoła. Czy chrześcijanin, który pragnie rozwijać w sobie żywą więź z Panem Jezusem, może obejść się bez Kościoła? Już teraz odpowiadam, że jest to niemożliwe.

W latach pięćdziesiątych poprzedniego wieku pojawiły się głosy negujące Kościół. Słynne hasło: *Chrystus – tak, Kościół – nie*, otworzyło dziwny proces, którego następstwem było hasło: *Jezus – tak, Chrystus – nie*, czyli uznaję historyczną postać Jezusa, ale odrzucam Chrystusa jako Bożego Syna, posłanego przez Ojca, dla naszego zbawienia. Ale na tym nie koniec, kolejnym krokiem w tym procesie było hasło: *Religia – tak, Jezus – nie*, a w końcu *religia – tak, Bóg osobowy – nie*. W ten sposób zanegowano wszystko, i Boga osobowego i bóstwo Pana Jezusa,

nawet religię. Pozostał sam człowiek. A stało się tak dlatego, bo zanegowano Kościół. W sakramentach Kościoła uobecnia się Pan Jezus. Duchowość każdego chrześcijanina może się formować tylko w Kościele. Tyle masz w sobie Ducha Świętego, ile masz w sobie miłości do Kościoła. Duchowość to obecność Ducha Świętego w człowieku.

[prob.]

Największe przykazanie

To nie jest przypadek, że przykazania otrzymaliśmy od Boga na dwóch tablicach. Już dzieci komunijne wiedzą, że te trzy pierwsze dotyczą Boga i dlatego są najważniejsze. Pozostałe dotyczą zachowania ludzi względem siebie. W ten sam sposób przez Pana Jezusa zostało



sformułowane największe przykazanie miłości. Najpierw miłość Pana Boga, ponad wszystko, ze względu na Niego samego, potem miłość bliźniego, włącznie z sobą samym.

Bardzo wielu ludzi tego nie rozumie. Wprost albo nie wprost odrzucają (lub całkowicie ignorują) pierwszą tablicę przykazań, a więc zobowiązania dotyczące wiary w Pana Boga (modlitwa, życie sakramentalne, udział w życiu Kościoła, w którym zostali ochrzczeni), i dodają: najważniejsze to ?być dobrym człowiekiem?. Gdyby tak było Chrystus w swojej odpowiedzi pominąłby pierwszą część, że najpierw trzeba kochać Pana Boga całym swoim sercem, całym swoim umysłem, całą swoją duszą. Gdyby w chrześcijaństwie chodziło tylko o to, by być

dobrym człowiekiem, niepotrzebne byłyby kościoły, sakramenty, modlitwa, poszukiwanie więzi z Bogiem. Mówienie: ?staram się być dobrym człowiekiem? to tylko część prawdy. A czy wierzysz w Boga? Czy starasz się służyć Panu Bogu całym życiem. Modlisz się? Śwęcisz Dzień Pański w każdą niedzielę przez obecność na Mszy świętej? Wspierasz Kościół swoim zaangażowaniem? Nie? To rzeczywiście jesteś tylko dobrym człowiekiem.

[prob.]